

Felieton - Polityka bez masek

Maria Szyszkowska

Sympatię i szacunek wzbudziła we mnie rezygnacja Benedykta XVI z dalszego sprawowania funkcji papieża. Jestem przekonana, że chciał tym samym poddać w wątpliwość postawę polskiego papieża, który będąc ciężko chory, faktycznie nie sprawował władzy papieskiej, pozwalając na to innym. A więc Benedykt XVI swoją postawą milcząco krytykuje trwanie na tronie Jana Pawła II. Niewątpliwie powodem rezygnacji była też uczciwość wewnętrzna i poczucie bezradności. Benedykt XVI miał wiedzę na temat błędów i nieprawości popełnianych przez przedstawicieli Kościoła i zarazem narosła w nim pewność, że nie uda mu się tego zażegnać. Może być więc symbolem człowieka, który nie kocha władzy dla władzy lecz ceni ją ze względu na możliwość oddziaływania na innych. Rozumiejąc swoją bezskuteczność – zrezygnował.

Nowy papież przybrał imię Franciszka, co świadczy o tym, że bliskie są mu poglądy św. Franciszka. Są mu także bliskie poglądy bardzo krótko żyjącego papieża Jana Pawła I, na co wskazują jego pierwsze decyzje. Można mieć nadzieję, że będzie odradzać wartości pierwotnego chrześcijaństwa. Chrystus nie mieszkał w pałacu i nie żył w przepychu. Wywiera dodatnie wrażenie brak pychy. Należy być zadowolonym, że za sprawą tego wyboru przełamuje się niepokojący w skutkach europocentryzm. Należy jednak przypuszczać, że jeśli podejmie reformy w kierunku wspomnianym, to napotka potężnych wrogów. Można mieć nadzieję, że nowy papież odrodzi idee II Soboru Watykańskiego i jego twórcy papieża Jana XXIII. Byłby to wspaniały powrót do tradycji, która została zaprzepaszczona poprzez wskazywanie przez kolejnych papieży, a zwłaszcza Jana Pawła II, wartości prywatnej własności, czyli kapitalizmu. Skutki liberalizmu ekonomicznego są w Polsce bardzo dotkliwe. Niepokojące jest, że polscy hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego podkreślają, że zadaniem kapłanów nie jest filantropia, lecz udzielanie rad, modlitwa i rozkwit religijności. Jest oczywiste, że filantropia nie jest pożądanym sposobem rozwiązywania problemów społecznych, ale doraźnie może uratować komuś życie.

Nastąpił u nas ogromny i wyrazisty podział na bogaty Kościół i biednych wyznawców. Grupa bogatych Polaków podkreśla swój związek z Kościołem, ale również nie podejmuje działań w duchu chrystusowym. Co więcej, przedstawiciele Akcji Katolickiej z niesmakiem i wyższością – co się zdarza – odnoszą się do małych liczebnie wyznań chrześcijańskich, a zwłaszcza do głoszonego przez nie pacyfizmu. Znany mi jest nawet publicznie wyrażany pogląd obciążający pacyfistów francuskich za wymordowanie Żydów we Francji przez faszystów.

Pacyfizm wciąż jest krytycznie oceniany, mimo że powszechnie słyszy się głosy odwołujące się do dziesięciu przykazań. Wciąż żyjące pokolenia powołujące się na wartości chrześcijańskie nie są poddawane procesom edukacyjnym, nasyconym pacyfizmem. Obecnie polscy żołnierze wyruszają na wojny, które nie mają ani charakteru obronnego, ani charakteru religijnego. Wymieniłam te dwa powody, bowiem one czynią wojny sprawiedliwymi według filozofii tomistycznej.

Kościół rzymskokatolicki stanowi bez wątpienia potężną siłę polityczną w Polsce, która ukształtowała się jeszcze w czasach PRL. Wbrew temu, co obecnie głosi propaganda, budowano w tamtych czasach bardzo wiele kościołów i obdarzono katolicki Kościół wieloma przywilejami. Wiadomo o tym, że Kościół miał wpływ na zapisy Konstytucji RP, która obecnie obowiązuje. Kościół doprowadził do tego, że referendum w sprawie wejścia Polski do Unii Europejskiej przyniosło pozytywny wynik. Kościół też w obronie głoszonej przez siebie etyki nie

zezwała – liczącym się z nim wszystkim partiom parlamentarnym – na uchwalanie ustaw sprzecznych z etyką katolicką.

A świeccy? Polska religijność, jak wiadomo, jest powierzchowna i obyczajowa. W rezultacie Polacy nawet nie ukrywają tego, że żyją inaczej niż nakazy katolickiej etyki. Właśnie to lekceważenie w skali powszechnej wartości światopoglądu, który deklaruje się jako własny, jest zatrważające. Oficjalnym deklaracjom o przynależności do Kościoła towarzyszy często krytyka nakazów kościelnych i oczekiwanie, że kolejny papież dokona przemian w kierunku swobód obyczajowych. Nie bierze się pod uwagę tego, że siłą Kościoła są jego struktury oraz stanowisko utrwalone od wieków i niepodlegające w istotnych sprawach przemianom.

Twierdzę, że jest nieporozumieniem wiązanie nadziei na zmiany społeczne i gospodarcze, które miały by być rezultatem przemian w Kościele. Jest to instytucja hierarchiczna, prokapitalistyczna i trzymająca się tradycji. Należy ją, moim zdaniem, pozostawić w spokoju. Zbędne są też – o ile jesteśmy na płaszczyźnie rozważań politycznych – spekulacje na temat tzw. dwóch odmiennych Kościołów w Polsce: ojca Rydzyka oraz tego, bardziej, jak się określa, postępowego. Najwyższy czas, by w XXI wieku Kościół zajął się wyłącznie sprawami natury religijnej, do czego mogliby doprowadzić mądrzy politycy. To oni odpowiadają za klerykalizację Polski – a nie Kościół.

Zdecydowana większość naszego społeczeństwa deklaruje przynależność do katolicyzmu, aczkolwiek nie czyta Biblii i nie zna nawet encyklik uwielbianego papieża Polaka. Wytworzył się rodzaj swoistego poczucia wyższości w stosunku do osób o innym wyznaniu i do ateistów.

Parafie stały się umowną organizacją, zlepkiem niepowiązanych ze sobą atomów.

Rozbudowany jest kult katolickich instytucji kościelnych, co prowadzi do przekazywania pieniędzy z budżetu na budowę nowych Kościołów, czy nowych kosztownych pomników Jana Pawła II zamiast na przykład szpitali.

Maria Szyszkowska, prof. zw. dr hab. filozof, działaczka społeczna i polityczna